1843. Nr. 21. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

MYŚL, SŁOWO I CZYN.

RZECZ FILOZOFICZNA O URZECZYWISZCZANIU SIĘ DUCHA

1. Bóg i Duch.

Bóg i Duch nieskonczony! — Wyrazy-to pełne znaczenia, które nam przedewszystkiem określić i wyróżnić należy. Każdy pojmuje, albo wierzy, że Bóg jest Istnością najwyższą i wszystkich rzeczy początkiem. Atoli tak ogólne pojęcie, choćby jeszcze wypełnione przymiotami mądrości, wszechmocności, wieczności, nieskończoności, i t. p. nie starczy na pojęcie *Osoby* Boga, — i dla tego pod tym względem tak religie, jak filozofije, najrozliczniejsze tworzyły wyobrażenia. Piérwsze wystawiały sobie Istność najwyższą po ludzku, w przymiotach i

indywidualności człowieka, co nazywano *antropomorfizmem*. Z systematów filozoficznych, jedne upatrywały w materyi początek wszystkiego, jak tó najwidoczniéj widzimy w szkole jońskiéj i 22 wieków późniéj w szkole materyalistów francuzkich, — i te trafiał zarzut *ateizmu*. Inne, mianowicie spekulacije niemieckie, wyobrażały sobie Boga jako ducha, będącego pierwiastkiem działającym, kierującym i utrzymującym wszystko, będącego rozłogą duchowości we wszystkiém; — i te oskarżano o *panteizm*. Osobowość więc Boga albo uosobowaną bywała na postać człowieka, albo rozpływała się w *idei*, czyli w ogólniku, w abstrakcyi, nie mogących być z natury swojéj indywidualnością.

Ta kwestya indywidualności Boga, tak blisko spowinowacona z indywidualnością człowieka, czyli z duszą jego, jest obecnie żywotniém pytaniem czasu, poruszającém umysły filozoficzne, i z chlubą widzieliśmy występujących w szranki, także współrodaków naszych: *Cieszkowskiego* (Gott und die Palingenesie) i Trentowskiego (de vita hominis aeterna).

Bóg jest *w sobie* i *dla siebie*, acz jest *wszędzie*. Czém Bóg jest we wszystkości stworzenia i dziejów, tém człowiek jest w partykularności stosunków swoich; i on w szczupłym zakresie działań swoich, wypełnia ten zakres obecnością swoją bez nadwerężenia osobowości swojéj. Weźmy naprzykład męża, tak potężnego duchem, jak Napoleon, którego rozkazy spełniały się na tylu na raz punktach ziemi, którego myśli, słowy wyrzeknione, były skutku niby błyskawicy od wschodu na zachód; którego obecność rozprzestniała się potęgą jego ducha, robiąc go i tam przytomnym, gdzie go nie było, przez podziwienie, zapał lub postrach; który czasu swego wszechwładztwa był kierującą wszystko i utrzymującą wszystko sprężyną; — nie byłaż tam wszędzie jego wszech-obecność, gdzie go się albo lękano, albo gdzie spełniała się jego wola? Podobna jest wszech-obecność prawa, acz w księdze ustaw złożonego, bo żyje żywotem państwa, i na wszystkich jego

punktach drga pulsami swémi. Wszech-obecność Boga jest nieskończenie doskonalsza i zupełniejsza, bo jest obecna nie tylko ze strony ducha, ale i ze strony materyi i żywota. — Wszelako Bóg nie jest ani światem, ani materyją świata, ani duchem tego świata. Bóg jest duchem, dla tego że duchowość jest w Bogu; jest i materyją, bo i materyja jest w Bogu, służąca na pojaw duchowi; jest światem, i tém wszystkiém, co się na świecie dzieje, ale dla tego tylko, że świat jest w nim, i on w świecie. Osoba Boga jest zatém całkowitością ducha i materyi, oraz objawu się obojga w świecie. Aby zaś żywot Boga nieśmiertelny i nieprzemienny, nie był przemiennęm życiem świata, — bo natenczas wszystkie ziemie, ciała i żywioły byłyby ciałem Boga, a siły w nich utajone i prawa mądrości, duchem Boga — indywidualności boskiéj ciało inne być musi od materyalnéj obłoczy światów, i duch téj indywidualności inny od sił i praw natury i od duchowych objawów na świecie.

Człowiek jest i tu obrazem Boga, a zatém skazówką do rozwinięcia indywidualności Bóstwa. Człowiek jest ciałem, jest i duchem, jest życiem; nie jest przecież żadném tém w szczególności. Jest raczéj całkowitością tego trojga i to stanowi jego indywidualność, jego duszę nieśmiertelną. Ale to ciało zmysłom pojawne nie może być jego ciałem indywidualném, bo jest każdéj chwili inne, przemienne, i kiedyś w proch się rozsypie; dusza zatém nieśmiertelna, musi miéć ciało inne, nie zmysłowe, niezmienne i nieśmiertelne. Podobnie i duch ludzki, zostający pod wpływem ciała śmiertelnego, nie może być duchem nieśmiertelnéj indywidualności człowieka, ale musi to być duch wyzwolony od wpływu cielesności. Nareszcie życie ludzkie więcéj zwierzęco-ludzkie, niżeli bosko-ludzkie, różne musi być od żywota indywidualnego człowieka. Zdaje się więc że na nieśmiertelnych podwalinach indywidualności (jaźni) urabiają się pojawy czasowe i przemienne tak ciała jak umysłu i rozwojem swoim wykształcają

indywidualność osobną czyli osobę. Do tych *postulatów* innego ciała i innego ducha, niżeli jest ciało czasowe, i duch czasowéj wiedzy, dochodzi rozwiązanie kwestyi indywidualności duszy i Bóstwa, i tworzy drugą Kantowskiéj przeciwną *transcendentalność*, niepodobnego przejścia od nieskończoności do skończoności, od ogólnika do szczególnika.

Z tego wszystkiego tylko te dla nas wyciągamy wnioski, że mówiąc o Bogu, rozumiemy całkowitą indywidualność Boga; mówiąc o Duchu, rozumiemy Boga w tém, lub owém objawieniu duchowości swojéj. Duchowość wszelka jako immaterijalna, będąca wszelkiéj materyalności wnętrzem, pierwiastkiem działającym i utrzymującym, jest oderwaném z istnéj rzeczywistości pojęciem, jest ideą, czyli abstrakcyją, wszelako nie mrzoncą filozoficzną, nie czczym myśli myślącéj utworem jak się niektórym widzi, — ale rzeczywistością, choć samą przez się nie istniejącą. Biorąc porównania z natury, duchowość wszelka nie będzie jak kolor ciała, będący samą ciała przymiotowością i dla tego bez osobnéj rzeczywistości, ale jest na podobieństwo kwasorodu i saletrorodu w powietrzu, z których żadno nié ma osobnego w naturze istnienia, ale ma rzeczywistość.

Duchowość zatém jest jedną wewnętrzną stroną każdego bytu, którego drugą stroną jest materyalność, podobnéj, to jest nie istnéj rzeczywistości. To co jest *istnie*, jest połączeniem nierozerwaném obojga. Duchowość sama odnosi się do pojęcia, będącego także duchowéj natury, materyalność odnosi się do zmysłów, będących materyalnéj natury, rzeczywistość istna odnosi się do zmysłu i umysłu razem.

Duchowość sama nié ma i nie może miéć pojawu, bo pojawném jest tylko to, co się do zmysłów odnosi. Ona jest pierwiastkiem życia, który żywiołu potrzebuje, jest działaczem wewnętrznym, który wymaga zewnętrznego do działania przedmiotu. Aby więc duch był jawny, potrzeba mu koniecznie materyjalnego podsłania, trzeba materyi, ciała postaci, czynu

które duch urabia na to, czém jest; w których się do pojęcia uzewnętrznia. Tak znaczenie przystępuje do wyrazu, kredyt do kawałka papiéru, wartość do rzeczy. Tak mądrość uwydatnia się w prawach natury, i ukształca ją wedle tych praw; tak duch wiedzy pojawia się w człowieku i urabia go na istotę myślącą i pojmnjącą; tak słowo tworzy wyraz, myśl mowę, czyn dzieje.

Nié ma więc tożsamości między materyją i duchem, lubo jedno z drugiem najściśléj połączone. Wszystkie duchowości odnoszą się do jednéj duchowości boskiéj, z któréj płyną, i wszystkie materyalności idą z jednéj materyalności boskiéj, któréj są przeobrażeniem. Każdy utwór, każdy czyn, każda istna rzeczywistość jest jedną z nieskończonych myśli Boga, wywołanych do bytu przez pojaw. Duch nie traci nic na istocie swojéj, przez to, że się pojawia, jest to światłość świecąca, na podobieństwo światła słonecznego, któremu się nie dzieje ubytek, choć przez wieków tysiące przyświeca i światy całe oświeca. Wszędzie, gdzie jest życie, gdzie jest byt, jest duch, tego życia i bytu pierwiastek, odnoszący się do jednego i tego samego ducha indywidualności boskiéj, co dysze nieustanném teraźniejszości życiem, co wieje przez wszystkie przestrzenie i przez czas wszystek, i w dziele stworzenia, czyli pojawu, w nieskończoność się rozwija. — Oto duch.

Duch jako pierwiastek życia, jako działacz przewidujący skutki, musi być w sobie nie tylko mądrością nieskończoną, ale oraz wolnością i samowiedzą. Na tém pojęciu spoczywa religijne wyobrażenie opatrzności boskiéj. Bóg wszystko najlepiéj urządził, bo wiedział, jak urządził; wszystkiemu wytknął cel, i wedle tego celu wszystko się rozwija. Natura jest téj mądrości wiecznym stereotypem, ulegająca prawom konieczności, raz jéj przepisanym przez Stwórcę; jest bez woli i bez wiedzy siebie. Natura jest tylko manifestacyją Boga. Kto ogląda zegarek i doziera, jak tam wszystko mądrze obli-

czone, i misternie do jednego zmierzone celu, powie, to samo się nie zrobiło, bo te kółka, i sprężyny, i skazówki o sobie nie wiedzą, widać tu przemysł sztukmistrza, co taką całość zorganizowanych cząstek na jednostajny wymiar czasu zestawił. Podobnie, kto się na naturę zapatrzy, i praw jéj dopatrzy, niepojętą objawiających mądrość; — kto nad samym sobą się zastanowi, i cudowność a opatrzność całego organizmu w celach jego odgadnie, musi sobie powiedzieć: ta natura posłuszna ślepo odwiecznym prawom przyrodzenia, sama się tak utworzyć nie mogła, ale musiała być wiedza twórcza, nieskończenie mądra i opatrzna, co świat ten tak urządziła, i wszechmocnością swą do bytu wywołała.

W prawach natury, jest zatem tylko *objaw* a nie *pojaw*, rozłoga nie rozwój ducha Bożego, jak dzieło każdego człowieka objawem jest ducha jego. Prawdziwy duch Boży, pojawia się dopiéro w samém dziele tworzenia, w duchowéj samowiedzy, a zatém w istotach twórczych, stworzonych na obraz i podobieństwo Boga, w pośrednikach między Bogiem a naturą, będących i naturą i bóstwem. Taką istotą jest człowiek, ów światobóg, i bogoświat w jednostce, nieskończoności i skończoności łącznik. W człowieku dopiéro będącym twórczą mądrością acz warunkową, o własnéj woli i wiedzy, w nim dopiéro, a przez niego w człowieczeństwie, pojawia się czyli rozwija koleją czasu bezwarunkowy duch mądrości Bożéj. Wszystko, co się w ludzkości, i przez ludzkość upostacia, jako to: dzieje, prawa, umiejętności, państwa, religije i t. p. jest rozwojem nieskończonego ducha, i dla tego samo w sobie nieskończone. Wśród ludzi mógł tylko powstać syn Boży, i głębokiego jest znaczenia ów podział biblijny pierwiastkowego człowieczeństwa, na synów boskich i synów ludzkich.

Czyli człowiek jest koroną, i ostateczną kończyną stworzenia? i czyliby już nie było innych istot, doskonalszych od ludzi, i dla tego doskonalszych tworów ku objawieniu się w

nich wiedzy boskiéj, trudno dociekać. Przynajmniéj przeczyć kategorycznie nie można. Boć nie na człowieku kończą się zapewne granice doskonałości twórczéj, a już instynktowa ludów wyobraźnia, tę niezmierzoną przestrzeń, jaka się między człowiekiem a Bogiem roztwiera, wypełniła istotami co do ciała, a zatém i co do wiedzy ducha, doskonalszemi.

Trzy są stopnie objawienia się ducha w człowieku, jako w jednostce: przez *myśl*, *słowo* i *czyn*. Potęga ducha témi trzema szczeblami, jak po drabinie Jakóbowéj, zstępuje z nieba na ziemię i wstępuje z ziemi do nieba. Rodzi się myślą, obleka słowem, i staje czynem. A że potęga ducha jest wielka, bo twórcza i boska; bo będąca i mądrości gwiazdą i sprawiedliwości mieczem; bo mająca się stać ubłogosławieniem lub zniszczeniem wielu; — potężna téż jest moc myśli, słów i czynów.

2. Myśl.

Myśl jest piérwszém przebudzeniem się ducha do wiedzy, piérwszym promieniem jasnym w ciemnościach wnętrza, cóżkolwiek jest, co to przebudzenie sprawia, czy draśnięcie nerwów przez zmysł, czy przez niewidzialną siłę ducha — Myśl, jako piérwszy połysk wnętrza, jako jasność sama wiedzy, nieodbita o nic, jest zupełnie jeszcze duchowéj natury, jest samém wiedzeniem, samém światłem ducha. Ztąd polot myśli żadną zawadą niepowstrzymany. — Mknie przez miliony wieków w przeszłość i w przyszłość, całą wieczność stapia w chwilkę, rzutem jednym całą nieskończoność światów ogarnia. Jak błyskawica przenika wszystkie przepaści przestrzeni i wszystkie przepaści czasu, zamkniętémi drzwiami jak

Chrystus po zmartwychwstaniu, stawa wśród zgromadzonych, jest tu i wszędzie, wnika wskróś materyi do ducha, i odgaduje i widzi ducha. Nad myślą, jak nad duchem, nié ma człowiek panowania ani wzbronić może by się nie urodziła, ani ją zatracić, gdy się urodzi i zejdzie na świat. Myśli nie uwięzisz, ani ją szrankami ludzkiemi powstrzymasz. A że tam pracownia kroczącego naprzód ducha, więc i postępu ludzkości żadną mocą nie cofniesz. Jak światło po promieniach wstępuje na ciemne padoły ziemskie, tak duch po myślach zstępuje w ćmę człowieczeństwa i rozwidnia. Wszelki więc rozwój ducha od myśli jednostkowego człowieka się rozpoczyna; najprzód wnętrze ducha geniuszu rozświeci, za nim ztamtąd widnym płomieniem świata zapłonie.

Ale myśl taka jednostkowa ma dopiero duchową rzeczywistość, nié ma zaś rzeczywistości istnéj, pojawnéj. Nikt jéj nie docieczе, ani nie odkryje w owéj warowni subjektowéj wiedzy, zmysłami niezdobytéj. Lecz nie takie jest myśl przeznaczenie. Ona jest wolna, bo ma wolnego ducha, przeto się wyłamuje na wolność z owéj czaszkowéj zamkni, a kiedy już nie może wyłonić się słowem, ani skonać czynem, by dojść nieśmiertelności, — więc siedlisko swoje owłada, rozlewa się na czole, na obliczu igra, z oczu połyskuje, ruchem ciała i gestem się uwydatnia. W téj walce z zaporą ciała, gdy się jakby ostatnich jego kończyn dobiera, człowiek ją podchwytuje, i zwierz nawet zrozumie. „Wzrokiem — tym nieśmiertelnéj talizmanem duszy, człek moc nierozumną na uwięzi trzyma.“ Jest jakaś tajna mowa oblicza, którą już starożytni dobrze pojmowali. Ich Jowisz, piorunowładzca, samém brwi zmarszczeniem wstrząsał Olimp i czerń bogów trzymał w poszanowaniu i posłuszeństwie. Tak kochająca żona odgaduje troskę, co chmurą zawisła na czole męża, i oblicze jéj nawzajem żalem się zalewa; tak Barbara w tragedyi Felińskiego, kiedy się na sejmie w późną noc obradującym, ważyły jéj i Augusta losy, z samego chodu zbliżającéj się osoby

przenika grom, który ma wypaść, i w serce jéj ugodzić. Na takiéj to grze fizyognomii szczyt dramaturgii polega, i najwyższa sztuki scenicznéj rzeczywistość. Wszyscy głośni artyści dramatyczni, Talmy, Garryki, Dewryeny, tém głownie wycelowali, że przejąwszy się wskróś myślą roli, oddali siebie całych na dowolną grę téj myśli, i takowa więcéj z fizyognomii i ruchów, niżeli ze słów *do widzów* przezierała.

Myśl wszakże nie zawsze jest saméj mądrości, czyli ducha boskiego objawem; objawia ją także i rodzi przeciwieństwo mądrości, ślepa materyalność, błąd, złudzenie, namiętność. Dla tego to myśl jest złego i dobrego początkiem; rodzicielką wszystkich praw i błędów. U myśli grzech każdy się rozpoczyna, i cnota się u niéj wiąże. Jest to wielkie laboratorium Boga i szatana, lecz tylko w tryumfie boskości nad nieboskością, tak tu, jak wszędzie, jest postęp.

Atoli myśl, właśnie dla tego, że jest jeszcze duchowéj natury, że jest jeszcze bez ciała, bez rzeczywistości, jest nikłą i przemienną; jest snem nie jawą, wiedzą nie bytem. Może być i może nie być. Jest to najmniejszy grzech i najmniejsza cnota; samo poczęcie jednego i drugiéj. Dla tego myśl pojedynkowego człowieka nie jest jeszcze zupełnym rozwojem ducha, staje się nim dopiéro, gdy przeszła w przedmiotowość, to jest, gdy się stała wiedzą, intelligencyą narodu. Tu też dopiéro przemija fałsz, a prawda się utrwala. Z postępem czasu odpada wszystko, co było we wiedzy ludów nieboskiego.

3. Słowo.

Aby się zaś myśl subjektowa uprzedmiotować mogła, trzeba aby się mogło udzielić. Tu jéj już potrzeba materyalnego pod. cieli-

ska, na którémby się potrafiła odnieść do wiedzy współistot rozumnych. Natura na ten cel wyrabia w płucach ludzkich, massy nieprzydatnego do życia powietrza, aby wypuszczone oddechem, były dla myśli gotowym na każde zawołanie materyałem. Po oddechu saletrorodnym głos się unosi, a w głosie brzmi myśl człowiecza. Tym środkiem staje się słyszalną, słuchem wnika do ducha współ-istot i zbudza współ-wiedzę. Innémi słowy: drogą zmysłu, myśl jednego człowieka, przechodzi do wiedzy innych ludzi; a jeżeli istotnie była pierwotnie poczęta z ducha boskiego, ocknie się tém samém przekonaniem, tą samą potęgą wiedzy we wszystkich, bo u wszystkich jest ten sam duch, téj saméj co duch boski natury. Na taki więc sposób, za pomocą zmysłowych środków, które sobie człowiek krom przyrodzonego głosu wynalazł, nadaje sobie myśl, byt przedmiotowéj wiedzy, i staje się opinią, prawem, prawdą, a na tych trzech stopniach przedmiotowości swojéj nieprzepartą siłą w towarzystwie ludzkiem.

Już więc wielekroć silniejszą jest słów, niżli myśli potęga. Co było ukryte, wyszło na zewnątrz, tajemnica stała się wiedzą powszechną; myśl niewidomie poczęta, wezbrała widomą ciężarnością; nabrała cząstki przymiotowości nieskończonego ducha, to jest rzeczywistéj wszędzie-obecności, i stała się rzeczywiście tak szeroko obecną, jak szeroko się wiedzą między narodami rozlała. Wiedza jednego, jest jak wątłe prędziwo pojedyncze, lecz wiedza wielu, jest jak nieprzełamany pęk rózg, będący symbolem mocy i siły. Wiedza jednego jest jak płomyk mglisty zamknionéj w koło latarnki, wiedza wielu jest niby ognisty obłok, który przyświecał Izraelitom w ucieczce z Egiptu; jest niby szkłem palném, połączony w jedno ognisko stós promieni światła, którémi Archimedes palił na morzu okręty Kartagińczyków. Wiedza jednego jest to kropla wody w stanie powietrznym, wiedza wielu jest potok wezbrany i rwisty, co wywraca i z korzeniem wyrywa stare przesądy, i płynąć tam przeciw wodzie nie można.

Lecz taka będzie potęga słów, jaka była myśli; bo myśl nie słowo, daje moc i żywot. Są słowa, jak plewy, i takich jest nie miara, bo i myśli powszednie są takie i są inne, ułudne, nadobne, ale bez treści, trwanie ich, jak błękitnych jątek, co życiem zaświecą o wschodzącém słońcu, a o zachodzącém gasną. Ale są i słowa, jak grzmoty, z chmur elektrycznością nabranych wysłane, straszliwie potężne; gdy na nich unosi się myśl z ducha czasu poczęta, i długo w umysłach tajona, po raz piérwszy zabrzmi głosem, niby trąbą archanioła, stworzonemu światu. Jak w gwałtownych burzach natury wyje orkan, i straszliwie kurzą żywioły, podobnie w gwałtownych wstrząśnieniach ludzkości, duch zniszczenia na słowach się unosi. Wymowa owoczesna podobna do szumu piętrzących się bałwanów, i znów rozdzierających się do dna głębin wód morskich; jak uragan potężny, porywa i wywraca wszystko. Jéj słowa jedne cuchną krwią i mordem, drugie łyskają błyskawicami prawd, i grzmią rozległém na ludzkość echem.

Sama myśl wszechmocności na słowie zawiesza się, i albo od razu staje się wszechmocą, albo wszechmoc tę przez wieki wieków objawia. Bóg rzekł: „*Niech się stanie światło,*" i stało się światło. „*Idźcie na wscystkie narody i opowiadajcie ewangelią!*" rzekł Bóg-człowiek apostołom swoim, i rozkaz ten brzmi wciąż aż po dni nasze, spełniał się przez ośmnaście wieków, i podobno spełniać się będzie, aż gdy się wypełnią dni żywota. Są słowa tak pełne treści, że się w nie zlewa wszystka myśl narodu, i jeden wyraz wyrzekniony staje mu się gwiazdą przewodną. W imię krzyża, w imię sławy (la gloire), w imię miłości króla i ojczyzny, w imię praw ludzkości, ubielały ludy kośćmi swémi ziemię, i podobno jeszcze ubielać będą — pod hasłem takiego słowa, co im dusze obrzmiewał, a serca zapałał, ruszały się rojami i parły z jednéj części ziemi do drugiéj. Berło historyi przechodzi od narodu do narodu, a dziejopisarze formułują z zapadłéj

przeszłości w jednę myśl, zadanie, które spełnić było posłannictwem każdego z kolei. Przysłuchaj się dobrze dziejom, a dosłyszysz, że wszystkie orzeczenia się historycznego narodu, były waryjacyjami na to jedne *tema*, na tę jednę *formułę*, która była wypowiedzianą missyą jego.

Najwidoczniéj potęgę słów ocenia człowiek sam, gdy mu się wydają być centnarami znaczenia obciążone, gdy ducha jego unoszą lub tłoczą, łzę do oczu cisną, twarz karminem wstydu obleją, siną bladością lub płomieniem gniewu oblicze powleką. Gdy miłość dwóch kochanków już dawno spojrzenia zdradziły, i niedojrzane, niéme rąk ściśnienia zeznały, jeszcze przez usta dziewicze nie przecisnął się wyraz *kocham*, bo taka moc, taka jest potęga jego znaczenia, że mu wstydliwość i niewinność dziewicza nie podoła. Nareszcie głos cichy o spuszczonym wzroku go wymawia; — zeznanie święte, niepokalane, w obliczu Boga z ducha do ducha uczynione, — i od razu siłą tego jednego słówka spadło rusztowanie form i względów, ciała kochanków splotły się objęciem w jedno ciało, bo i dusze ich zlały się w jedno. — Jak grom trzaśnie w winowajcę, dekret śmierci, i obwiniony na jedno słowo przysięgłych „*winny*“ pobledni.

Jak krok bywa stanowczy, który uczynisz, tak słowo bywa stanowcze, które wymówisz; będzie ono ciężarne całym szeregiem następstw. Wszystko co jest rzeczywiste, na odwrót zapładza, rodzi rzeczywistość, i słowo wyrzeknione ją zapładza. Pótyś panem siebie, dopókiś się nie orzekł. Myśl, którąś wypowiedział, już zapanowała nad tobą; nadałeś jéj byt osobny przez słowo, byt, którego już ani cofnąć, ani byś téż chciał, i zamordować nie możesz. Możesz być dziecio-bójcą dzieci twoich własnych, jeżeliś zwierzem drapieżném w ludzkiem ciele, — ale nie dokażesz tego na myślach twoich, *dzieciach ducha* twego, któreś raz słowem spłodził na świat. Ztąd to, nie *słowo honoru*, ale słowo jako *słowo*, powinno być święte i niecofnione, bo jest orzeknieniem się ducha przed

duchem, objawem myśli na byt i prawdę, a nie na nie-byt i kłamstwo. Każda przysięga tylko jest słowem; przysięga myślą dokonana jest niedorzeczuością, nie jest przysięgą. Niemowa musiałby ją gestami przynajmniéj wypowiedzieć.

Lecz słowo, jako bezpośredni objaw myśli, jest tylko środkiem, za pomocą którego wiedza subjektowa ma się stać przedmiotową. Bez dopięcia tego celu, słowo nié ma żadnego znaczenia. Co człowiek do siebie samego w samotności wypowie, nié ma przeto większej wagi nad to, co on sam, albo kto inny pomyśli. Gdyby człowiek sam jeden był na świecie, nie potrzebowałby mowy ni głosu, jak Bóg tego nie potrzebuje, będący sam jeden. Słowo więc jest pośrednikiem pojedynkowych duchów między sobą. Do Boga możesz się modlić samą myślą; ale do człowieka, do ludzi, modlić się musisz słowami. W stosunku do nieskończonego ducha, słowo jest także tylko środkiem aby się rozwinął wiedzą ludzkości. Słowo zatém, jako środek, jest nikłe i przemienne; trwanie jego nie potrzebuje być dłuższe nad trwanie głosu, bo dosłyszane dopięło celu, stało się wiedzą drugiego. Przez ten środek nikły i przechodny utrwala się duch wiedzą narodu, rozwija się w niéj, i byt sobie nadaje ogólniejszy, już niezawisły od pojedynkowego człowieka. Jest tu zatém drugi stopień rozwoju duchowego, wstąpienie z wiedzy subjektowéj do wiedzy przedmiotowéj.

Ale i tu jeszcze rozwój niezupełny. Albowiem ta przedmiotowość jeszcze się z subjektowości nie wyłoniła zupełnie, ale ją rozogólniła tylko. — Myśl urodziła się słowem, ale dla tego nieprzestała być myślą; bo ozwawszy się głosem, skonała oraz w głosie, i znowu została myślą, tylko że myślą wielu. Trzeba jéj było téj chwili zmysłowego żywota, by z ducha przeszła do ducha, by przeszła z nikłości subjektowéj, do bytu objawionego wiedzą ludzkości, która przecież także tylko jest wiedzą połączoną wiedz pojedynkowych; jest niejako mo-

rzem wiedzy szeroko rozlaném, niewidomém, bo duchowém, nurtującém w podziemiach ludzkości.

4. Czyn.

Duch dobiera się trzeciego i ostatniego stanowiska, przechodząc do całkowitéj rzeczywistości, do czynu. Tu dopiero jest zupełny objaw ducha, zupełna jego przedmiotowość. — Czynami rozwijają się dzieje, a w dziejach rozwija się duch dziejowy, ów wielki proces sprawiedliwości boskiéj. Czynami rozwija się życie człowieka, i daje pojaw ducha człowieczego. Czynami wreszcie upostacia się wszystko w ludzkości: religia upostacia się w kościół, prawo w państwo, moralność w życie społeczne i familijne, prawda w umiejętność i t. p. Myśl staje się tu kształtem, słowo, ciałem. Myśli i słów dla tego tylko taka jest potęga, że są wstępem do czynu, że są możebnością czynu. Ale potęga czynu jest najwyższa. Myśli w nicość przemijają, słowa z wiatrem ulatują, ale czyn zostaje, jako piętno niezatarte duszy, i przechodzi z nią do żywota wiecznego. Dokonanych występków i zbrodni żadną siłą nie wymażesz z biografii życia twego, ani z kart historyi nie wydrzesz. Nieustające przekonanie dokonanego złego lub dobrego, jest to kara lub nadgroda, którą człowiek przenosi z sobą po-za grób.

Czyn jest ostatecznym celem myśli, nim dokonywa się jéj żywot, staje się wrytą na wieczność. Czynem przechodzi myśl do rzeczywistéj nieśmiertelności, do obszernéj i nieméj krainy umarłych. *Co się stało już się nieodstanie,* jest straszli-

we godło każdego czynu; napis płomienisty nad bramą do wiecznosci; — *fatum* niewzruszone i nieubłagane, panujące światu.

Czynem Boga było stworzenie świata, i twórca człowiek czynem tylko tworzy wszystko. Przez czyn stanie się wszystko, co tylko się stać może, ale bez czynu nic się nie stanie. *Czyń co możesz, a będzie co może,* jest wielka prawda, którą bodajby każdy wziął za dewizę działań swoich. — Bez czynu byłby świat, bez ducha byłaby sama wegetacyja natury, życie kamieni, roślin i zwierząt, a nie byłoby nigdzie żywota. Sameby żyły i trwały prawa przyrodzenia, odwieczne, konieczne i zawsze te same, a nie rozwijałyby się prawa wolnego ducha, ducha mądrości nieskończonéj w postępie. Nie byłoby w naradach ani w ludzkości żadnéj budowy boskiego architekta, nie wznosiłyby się państwa, religie, umiejętności; świat ziemski leżałby odłogiem, samemu przyrodzeniu zostawiony.

Duch więc w ludzkości przez czyn się pojawia. Myśl i wiedze są marami niewidzialnemi tego ducha. Czyn je dopiero obłóczy w ciało, ubiera w kształty zewnętrzne, i nadaje im rzeczywistość. Czynami kroczy duch postępu naprzód, i pojawia się w ludzkości.

Wszystko dopiéro przez czyn staje się prawdą, i bez czynu myśl każda, wiedza każda jest czczością. Bez czynu miłość chrześciańska jest kłamstwem, i wiara bez uczynków nie zbawi. *„A bądźcie czynicielmi słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie.“* — *Albowiem, jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwą jest“* (List Ś. Jak:). Czynem téż tylko pokazujesz, że kochasz rzeczywiście kraj swój. Kto mu skąpi ofiar, kto nic dla niego nie czyni, kto chce, by się tam dobrze działo bez jego dołożenia się, ten nié ma i za grosz miłości kraju swojego. Wszystkie cnoty towarzyskie, wszystkie nauki i zdolności ludzkie czynem się objawiają, i stają się prawdą, bez czynu martwe są i bez znaczenia. Są, jakby ich nie było.

Pewien podróżny z ostatnich czasów wojen hiszpańskich powiada, że są między Baskami ludzie niezaradni, których tam Olojaderos zowią. Kiedy mu się wóz wywróci, będzie go obchodził, biadał i wyrzekał, wołając *oloja! oloja!* a nie dołoży rąk, ani starania, by wóz nazad postawił. Takich Olojaderów, co wyrzekają w przygodzie i myślą, że im się samo co zrobi, znachodzimy wszędzie i gęsto między ludźmi. Ci nie wiedzą co jest czyn, nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć, że się nic bez czynu nie stanie. Dla tego ich żywot życiem tylko, niedołężność ich charakterem:

Każdy czyn sam przez się jest potęgą, dla tego już, że jest zupełną rzeczywistością, więc i czyny jednego człowieka, mogą być wielkie. Ale, jak myśli zestrzelone w jedno ognisko wiedzy ludu potężnieją; jak owe *allah!* Mahometanów grzmiące z tysiąców piersi groźne jest i straszliwe: — tak olbrzymieją i rosną w potęgę połączone czyny ludzi. Pracą ludów, niby mrówia na ziemi, zmienioną została ziemi powierzchnia i potężne żywioły sholdowane; pracą wieków doszły umiejętności do dzisiejszego stopnia rozwoju; człowiek wzbił się wiedzą w niebiosa, sięgnął aż na łono wszechmocności i odgadł odwieczne prawa przyrodzenia. Długim szeregiem czynów dobrały się narody dzisiejszych swobód i dobierają wciąż na podstawie coraz rozleglejszéj. Czas i usilność przemaga wszystkie trudności. Czego jeden nie dokaże, dokaże dziesięciu, dokażą tysiące, dokaże naród cały. Jest-to pojęcie nowo-czesne, które się naprzód w przemysłowéj Anglii obudziło. Ono wywołało owe rozliczne stowarzyszenia, towarzystwa, związki, assocyacye, tak błogie i olbrzymie w skutkach materyalnych i moralnych. Traktaty i związki narodów, na tém samem pojęciu są oparte.

Każda rzeczywistość dla tego jest tak silną i pełną, że jest wszystkich następnych rzeczywistości rodzicielką. Jeżeli myśl i słowo, nie będące jeszcze zupełnémi rzeczywistościami, były już ważne w skutkach swoich, o ile zatém więcéj

czyn, z którego popiołów powstający nowy Feniks, jest jako piérwszy, zupełną rzeczywistością. Nic dziwnego, że w tę stronę zajdziesz, w którą kroki twoje stawiasz; że zatém, wedle staropolskiego przysłowia: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Są czyny w życiu ludzkiem, na których się uwiązała, i z których się wysnuła cała następna koléj żywota. Podobnie na polu bitwy odbywa się wielki czyn dziejowy; losy ludów się tam ważą i cała ich przyszłość rozstrzyga. Czyny zatém z natury swojéj wytknięte są palcem nieskończonéj mądrości, rządzącéj światem i oraz mądrością ludzką uwarunkowane.

To téż jest różnicą czynu od trafunku, przygody, zdarzenia, i od czynu bez namysłu spełnianego. Przegrana lub wygrana na polu bitwy, sama przez się byłaby rzeczą obojętną, byłaby krwawém igrzyskiem ludów, walką gladiatorów, gdyby w ten czyn nie był zstąpił duch dziejowy i nie napełnił go brzemiennością następstw nieobliczonych; gdyby cała myśl i żywot cały dwóch wojujących narodów, nie były się zebrały punktem ciężkości na pole boju, i kule nie nosiły ich losów. Przystąpienie twoje do ołtarza, abyś się tam obrządkiem religijnym powiązał z oblubienicą, przyszłą towarzyszką życia, jest ceremoniją, formą tylko, atoli przez myśl religii, co się w te obrządki obleka, przez myśl ślubujących, którą do tych obrządków przywięzują, akt ten stał się sakramentem, i losy dwóch ludzi w nieprzejrzanéj kolei następstw rozstrzyga. Czyn zatém nie jest, i nie może być trafunkiem, ale jest wypływem woli nieprzymuszonéj, wypływem namysłu i rozwagi, objawem mądrości człowieka. Czyny bez tych przymiotów, tak nazwane czyny powszednie, mechaniczne, nie są czynami. Stają na równi z trafunkami, które tak Bóg, jak człowiek używać może, i używa do opatrznych celów swoich.

W czynie jest pełnia ducha, jest tchnienie zupełnéj woli i zupełnéj wiedzy, jest palenie się żywéj, przytomnéj myśli; w trafunku jest prawo konieczności, następstwo sprowadzone

zbiegiem nieprzewidzianych okoliczności, bez wiedzy, woli i myśli. Tu i tam jest życie duchowe, ale w dwóch różnych stosunkach duchowości do przypadkowości; — tu życie czynne bez mądrości, wola puszczona na wiatr przypadku; tam żywot działającego w mądrości ducha, panowanie woli i rozumu nad przypadkiem; — tu objaw, tam pojaw i rozwój. Po takich to czynach, któreby czynami wiedzącego i kierującego wszystkiem ducha nazwać można, rozwija się i idzie postępem naprzód wszelka duchowość. Tu oraz wyraźnie pokazuje się, że nie wszystko, co się dzieje, jest historyją, jak nie wszystko, co człowiek działał za życia, do historyi jego życia należy; — że zatém zadanie historyka i biografa jest jedno z największych, wykryć z przeszłości te właśnie wypadki, które wywołała myśl żywotnia męża, narodu i wieku, i po których się żywot człowieka, żywot narodu, żywot ludzkości, a w nich nieskończonego ducha rozwijał.

Myśl, słowo i czyn, są więc w ludzkości trzy stopnie przed ołtarzem Jehowy, po których on do ludów zstępuje, i po których na odwrót człowiek wstępuje do nieśmiertelności, dobiera się niebios lub piekieł. Czynem dopiero człowiek staje się podobnym Bogu w przymiocie jego wszechmocności, bo i on jedném woli swojéj niezłomnéj orzeknieniem, jedném *stań się,* przeprowadził myśl i słowo w rzeczywistość nowego ludzkiego świata, w którym się także duch jego odłącza. Czyn jest całkowitością ducha, bo tkwi w nim i myśl i wiedza; jednak, zanim się coś stanie czynem, rozjaśni się wprzódy myślą u jednego, potém stanie się przez słowo wiedzą między wieloma, a dopiero w czyn upostacia. Po czynach, jak po hieroglifach, odgadujesz przeszłość, z nich wskrzeszasz żywot narodów, że jak Piotrowiny powstaną z martwych, przemówią do ciebie językiem swego czasu i dadzą świadec-

two prawdzie. Po czynach sądzisz męża, i ciebie po czynach osądzą. Straszliwy sąd Boga będzie sądem z czynów twoich. — Tak, co zostało końcem, stało się znowu początkiem, czyn uwydatnia myśl, i zażega myśl nową, wiodącą znowu do czynu. Ztąd historyja nauczycielką przyszłości, a doświadczenie skazówką mądrości.

Myśl była jak błyskawica połyskująca w ciemnych chmurach ciała ludzkiego; słowo było jak grzmot, rozlegający się z piersi na świat między ludzi; czyn jest jak piorun, co uderza, pali i zabija. — I znowu myśl jest jak nasienie rzucone w ziemię ciała naszego, słowem puszcza dźbło na zewnątrz, i stroi się barwą i kwiatem, czynem wydaje owoc, będący znowu nasiennikiem czynu. — Myśl jest czyn niestworzony, czyn w możebności; słowo jest czyn w objawie; czyn dokonany jest czyn rzeczywisty, którym duch teraźniejszość wtrąca w przeszłość, a kroczy do przyszłości.

Libelt.

URZĄDZENIE
WŁOŚCIAN PRYWATNYCH
CZYLI ICH OCZYNSZOWANIE *).

1. Zasady.

a) W każdéj wsi wyznacza się włościanom pewna część ziemi z budynkami na własność.

b) Właścicielom dzisiejszym płaci się wartość téj ziemi listami zastawnemi trzy procentowemi.

c) Włościanie stanowią Towarzystwo, nakształt Towarzystwa Ziemsko-Kredytowego. To jest: własność ich zostaje obciążona długiem, który zaciągają w listach zastawnych, aby spłacić właścicieli dzisiejszych dóbr.

---

*) Umieściliśmy już kilka artykułów w przedmiocie *oczynszowania,* które stanowi dopiéro *piérwszy krok* do zupełnego, poczciwych włościan polskich, *usamowolnienia.* Sądzimy, że tymczasowie jako zasoby przygotowawcze, mają swą wartość względną i szczegółowe nawet artykuły, póki nie ujrzymy całkowitego, z najwyższą *Ludu* miłością, wypracowanego dzieła. Więcéj powiemy: — sądzimy, że nawet artykuły wprost-przeciwnego dążenia, jako bodźce, mają swe znaczenie. Obecny więc artykuł, choćby nawet jako zarodek *polemiki,* umieszczenia godzien. *(Przyp. H. S.)*

d) Czwarty procent na umorzenie długu kraj płacić będzie.

e) Skarb publiczny zapewnia wypłatę procentów właścicielom Listów Zastawnych.

f) Każdy włościanin będzie miał swój grunt osobno, i na nim pomieszkanie; wszelkie wspólne grunta, pastewniki, kassują się zupełnie *).

II. Objaśnienia.

3. W bardzo ogólnych wyrazach z umysłu zasady projekta kładę..... Przystosowałyby się one, zgodziwszy się na zasadę główną, w swoim czasie, podług miejscowych okoliczności i potrzeb.

4. Mówię: *w każdéj wsi wyznacza się pewna część* i t. d. Trzeba mieć tu na uwadze, iż w różnych częściach kraju zupełnie różny jest stosunek gruntów uprawianych przez właścicieli, do gruntów oddanych dziś włościanom, z których pańszczyznę odrabiają. — W Mazowszu i prawie w całéj Małéj-Polsce, włościanie zwykle mają jednę trzecią część gruntów ornych każdéj wsi, w Bełskiém więcéj jak połowę. — Pochodzi to z różnych przyczyn, a mianowicie z wartości ziemi, a nie z stosunku ludności; gdyż, lubo wsie większe są na południu Polski, przez przecięcia atoli, ludzkość tam zamieszkała

---

*) Na tę zasadę nie zgodzilibyśmy się zupełnie.

(Przyp. Red.)

na mili kwadr: jest mniejsza. — Podług miejscowości więc, można w każdéj Gubernji inną ilość gruntu włościanom dać się mającego, oznaczyć; taką, jaką zasady dobrego gospodarstwa krajowego i rolnego wskażą.

5. Aż nadto są znane zbawienne skutki Towarzystwa Ziemsko-Kredytowego w kraju naszym; użycie więc tego samego systematu byłoby i tu najstosowniejszém; systematu, z którym już się u nas oswojono, na co trzeba miéć wzgląd u nas, gdzie dotąd tak mało jest zakładów kredytowych i t. p.

5. Władze Towarzystwa Ziem. Kred. mogłyby bez kosztu osobnego piérwsze rozporządzenia nowego Towarzystwa Włościańsko-Kredytowego załatwić. Nie sposób, aby włościanie, którzy prawie wszyscy nie umieją czytać, sami mogli prowadzić zarząd Towarzystwa, co wielkiéj potrzebuje znajomości i roztropności w działaniu. — Oczywiście włościanie do wyboru urzędników wpływać powinni. Tu nasuwa się ta myśl ogólna, iż ci, którym w praktyce rozwinięcie téj ustawy powierzonémby było, przedewszystkiem powinni być ludźmi nieskazitelnego charakteru, ożywieni duchem dobrze zrozumianéj filantropii, a nadto praktycznie znający gospodarstwo krajowe, rolnictwo i miejscowe stosunki włościan. — Teoretycy niech pomagają radami w ułożeniu projektu, ale broń nas Boże! w wykonywaniu. — Równie też oddalić należy tych niedowarzonych prawników, co to w kłóceniu ludzi szukając zysku swego, na tém największą mądrość zasadzają, jak rzecz jasną zaciemnić; nakoniec żydów.

7. Listy zastawne projektuję 3 procentowe, a to dla kilku względów:

a) U nas prawny procent jest 5 od sta, lecz w wielu częściach Europy już procenta spadły na 3 od sta, i pewno kraj nasz, przez rozdrobnienie własności i przy rozwinięciu bogactwa krajowego, do tego dojdzie.

b) Listy zast: nie mogłyby miéć wyższego procentu jak 4 od sta: to jest, jak listy zast. Towarzystwa Ziemsko - Kredy-

towego. Kładąc 3 od sta, mam to na uwadze, iż tym sposobem właściciel robi ofiarę blisko $\frac{2}{5}$ części gruntu swego dla włościanina — bo zamiast 100 za sto, dostaje rzeczywiście 60 za 100.

c) Myślą moją jest, aby właściciele dóbr mogli spłacić temi nowémi listami długi po Towarzystwie Ziems. Kred. na dobrach zapisane; przez to i na kapitalistów, których tak trudno podatkami dotknąć, nałoży się ciężar, który słusznie, aby dla dobra włościan ponieśli. Z drugiéj strony wielu kapitalistów odniesie korzyść odbierając wierzytelności, które będąc nisko zahypotekowane, albo z trudnością mogliby wydobyć albo utraciéby musieli.

8. Łatwo każdy spostrzeże jaki ogromny ruch kapitałów podobna operacyja sprawiłaby.

W kraju mającym np. do czterech milionów włók, uważając, iż połowa wypadnie dwa miliony włók, z tych $\frac{1}{3}$ część oddawszy włościanom, będzie do siédmiu kroć sto tysięcy włók, rachując włokę z budynkami i inwentarzem, w przecięciu po 3,000 złotych, będzie 2,100,000,000 złotych polskich; rachując tylko 2,000 złotych będzie 1,400,000,000 złp., każdy właściciel mając sobie zapłaconą jednę część owych gruntów, będzie miał kapitał na polepszenie gospodarstwa i na spłacenie długów, jeżeli ma dobra obciążone. Należałoby bowiem tak postępować:

9. *a)* Dać połowę summy należącéj się właścicielowi zaraz, którą obrócić winien na zakupienie inwentarzy w miejsce odstąpionych włościanom, i na potrzebne budynki przy rozprzestrzenieniu gospodarstwa. Te wypłaty nawet ratami robićby należało, jak to w kraju naszym Towarzystwo ogniowe uskutecznia, w miarę jak właściciel budynki nowe stawia.

b) Drugą zaś połowę wypłacić wierzycielom zahypotekowanym, albo oddać do rąk właścicielowi, jeżeli dobra nie są obciążone.

10. Przykład to najlepiéj objaśni: Biorę wieś w Mazo-

wszu: wieś mająca 80 włók posiada np. 15 włók lasu, 5 włók nieużytków, 60 włók gruntu ornego i łąk. Oddawszy włościanom 20 włók gruntu na własność, właścicielowi zostają lasy, nieużytki i 40 włók, dostanie nadto 6000 w listach zastawnych. — Na taką wieś, zwykle przeszło 200,000 zł. wartującą, Towarzystwo Kredyt. wypożyczało około 50,000 złotych. Właściciel, jeżeli nié ma długów, może natychmiast otrzymać tę całą summę; jeżeli ma długi, odbierze 30,000 do rąk na potrzebne ulepszenie i uzupełnienie gospodarstwa, a 30,000 obróciłoby się na opłacenie długów po Towarzystwie Kred. zahypotekowanych.

11. Zarzuci mi kto może, iż dla tak wielkich summ nie będzie dostatecznego bezpieczeństwa na tych nowych własnościach włościańskich; powié może kto, iż Towarzystwo Kredytowe dawało tylko na $\frac{1}{4}$ właściwą wartość dóbr, niekiedy na $\frac{1}{5}$, a ja projektuję dawać tyle, ile własność ocenioną będzie; na to odpowiadam:

12. *a)* Iż takie urządzenie niezawodnie w kilka lat najmniéj cenę ziemi w dwójnasób powiększy.

b) Listy trzy-procentowe są rzeczywiście, 60 za 100.— Przypuściwszy podniesienie ceny ziemi, łatwo ten dług ciągle zmniejszany umorzeniem, zupełnie znajdzie bezpieczeństwo, i w kilku latach będzie w stosunku $\frac{1}{3}$ do prawdziwéj wartości włościańskich posiadłości.

c) Procenta włościanie z łatwością opłacać będą mogli; porównawszy z tém, co dziś gospodarz odrabia, co za różnica! Dziś z 20 morgów Chełmińskich (w Mazowszu najwięcéj gospodarz ma po 6 morgów gruntu w każdém polu, morg ogrodu i morg łąki) obliczywszy pańszczyznę na pieniądze, najmniéj do 200 zło. opłaca, a zaciągnąwszy 2000 zło. na zapłacenie tych 20 morgów właścicielowi, opłacałby tylko po złp. 60 rocznie, do chwili umorzenia długu. Czyż ta myśl, że to jego własność, że mu ją odkupi kraj zupełnie, nie podwajałaby jego usiłowań i pracy?

d) Skarb publiczny lub rząd dobroczynny, winny przyjść Towarzystwu w pomoc wielkiemi sposobami.

13. Sądzę iż skarb publiczny winien płacić umorzenie tych listów; 1 od sta jest dostatecznym, okazało się bowiem w doświadczeniu, iż opłatę gwałtowną w Tow. Z. Kr. 2 od sta na umorzenie, niepotrzebnie postanowiono. Tym sposobem właściciele i kapitaliści, jak to wyżéj wymieniłem, i sami włościanie podług mego projektu przyłożą się do udarowania własnością.

14. Tę parę milljardów listów zastawnych byłyby wielką wygodą dla kapitalistów krajowych, a może i zagranicznych; nadto dla rozmaitych towarzystw, np. oszczędności, ogniowych, dobroczynnych i t. d. Połowa téj summy użyta koniecznie na poprawę rolnictwa, co za ogromny postęp w niemby sprawiła! Nakoniec kapitały te dałyby początek Bankom gubernialnym, ztąd korzyści niezliczone dla przemysłu i kupiectwa.

15. Jedynie grunta orne i łąki powinny być wyznaczane włościanom. Lasy, aby były dobrze urządzone, nie mogą być wspólną własnością. Pastewniki także wspólne, tam gdzie rolnictwo ma kwitnąć, istnieć niepowinny. Jednym z najważniejszych warunków jest, aby każdy włościanin na swoim gruncie miał pomieszkanie, i osobny swój kawał ziemi posiadał. Tu przyjdzie zwalczyć tysiące przesądów i samych włościan i właścicieli; lecz prawodawcy nie powinni niczém się dać uwieść. Przyczyną główną, że we Francyi rolnictwo znajduje się na tak niskim stopniu, jest to, iż rząd ten wielki błąd popełnił, że uwalniając włościan, nie urządził ich jak się należało.

Nie jest to tylko moje zdanie. P: de Domballes, najznakomitszy agronom francuzki, temuż przypisuje i mały postęp rolnictwa i zupełne nawet niepodobieństwo urządzenia go dobrze we Francyi. Nie rozszerzam się w tym przedmiocie; ci co znają rolnictwo będą mego zdania, dla tych, co go nie

znają, dłuższego by trzeba tłumaczenia, na które nié ma tu miejsca.

16. Właściciele dóbr tak powinni miéć zapłacony grunt, aby w to wchodziły inwentarze i budynki, które winni włościanom na ich grunta przestawić. W Ks. Poznańskiém właściciele ten obowiązek mają. Włościanie mogliby się przyczynić z swéj strony robocizną ręczną *).

17. Włościanie powinni być obowiązani przez kilka lat, za pewną cenę, chodzić na najem do właścicieli. Koniecznie to jest potrzebném, równie w interessie i samego włościanina, i właściciela, i w interessie gospodarstwa. Włościanin nauczy się zarabiać za pieniądze, i lenistwo, któreby mogło łatwo opanować tych nowych właścicieli, nie będzie się mogło zakorzenić. — Właściciel raptem pozbawiony rąk do obrabiania pól, wielkąby poniósł stratę; a w piérwszym i w drugim razie rolnictwo, następnie gospodarstwo krajowe, w długie lata na niezliczone wystawione-by było klęski.

18. Projekt ten znajdzie dwojakiego rodzaju przeciwników: jedni powiedzą, iż za mało chcę dać włościanom, inni że za wiele. Tym coby sądzili iż to za wiele, przytoczę jedno *factum.*

Obywatel pewien w Lubelskiém, w celu urządzenia dóbr swoich, chciał wieś swą rozmierzyć i włościanom wyznaczyć inne grunta; nie podobało im się to i powiedzieli właścicielowi: *„więcéj tu naszego gnoju, jak pańskiéj ziemi."* Kodeks Napoleona politycznie uposażywszy włościan, krzywdził ich materijalnie; wtedy niektóre części Ks. Warszawskiego, a mianowicie Płockie pod względem ludności i bogactwa wiele ucierpiało. — Raptem ogłoszenie wolności sprawiło powszechny

*) Tę rzecz potrzeba z innego rozwijać stanowiska.

(Przyp. Red.)

ruch włościan, którzy przez to potracili zasoby swoje, zubożeli, i widać dotąd wsie zupełnie nieuprawne często w najlepszéj ziemi, a w wielu pełno pustych półwłoczków leży odłogiem.

Zrobię uwagę, iż w żadnym kraju tak nie postąpiono, aby *darmo* oddano ziemię; w W. Ks. Badeńskiem, gdzie kraj jest w tak kwitnącym stanie, niedawno powinności rozmaite pospłacali włościanie; w całéj Szwajcaryi także się to samo dzieje. — Kanton *de Vaud* (Wodejski) teraz dopiéro spłacił ogromne summy właścicielom różnych praw feudalnych *).

19. Wsie urządzone podług tego projektu, będą wymagały oczywiście, każda oddzielnego gromadzkiego rządu **).

20. Zarzuci mi może kto, iż nie wszyscy włościanie zamienieni będą podług tego projektu na właścicieli, że pewna ich liczba tylko będzie faworyzowana. — Lecz kiedy jedynie dobro kraju będzie celem téj wielkiéj społecznéj przemiany, wszystko téj głównéj uwadze podlegać winno, i dla tego:

a) Tym tylko włościanom można oddać grunt, co są obeznani z gospodarstwem, to jest: co z korzyścią zarządzać potrafią własnością.

b) Tym, co mają już jakiś zasób rolniczy.

c) Tym, co się dobrze sprawiają. Jest to warunek nieodzowny, bo skoro gromada będzie odpowiadała za każdego, a każdy za gromadę, sami włościanie nierządnych, pijaków, próżnujących, trzymać między sobą nie zechcą i nie będą mo-

---

*) Czy to jest dowodem *dobréj* strony rzeczy, jeśli *obecnie* bytuje coś podobnego? *(Przyp. Red.)*

**) Wyraz *gromadzki* stosowniejszy jest, jak wyraz *gminny*. Gromadą w Mazowszu zowie się pospolicie zebranie włościan jednéj wsi, jest to wyraz krótszy, a znaczący to co *zgromadzenie*. *(Przyp. Autora art.)*

gli. Powie tu kto, iż wyłączam od własności mnóstwo ludzi pracujących teraz przy rolnictwie, ale to być inaczéj nie może, zawsze muszą być choć w najmniejszych własnościach gospodarze, to jest naczelnicy rolniczego zakładu, i prości robotnicy, parobcy, pastuchy i t. d.

21. Przy rozdziale gruntów każdéj wsi, należy odłączyć pewną ilość morgów, w miarę jéj wielkości, na własność gromadzką z przeznaczeniem jako fundusz na szkołę miejscową i na kościół. Słusznie, aby wspólnie właściciel i włościanie tę ofiarę ponosili, i aby połowa wartości gruntu tego, przez włościan była zapłaconą. Zarówno i mieszkańcy na gruncie właściciela osiadli, i włościanie, wiecznémi czasy użytkowaliby z téj odtąd już gromadzkiéj własności.

ZAKOŃCZENIE.

Rozmaite i rozliczne wypadną kwestije przy podobném urządzaniu między właścicielem dóbr i włościaninem. Gdy projekt taki jedynie może wejść w wykonanie z mocy ustawy, wydanéj w widokach życzliwych dla *dobra ogółu,* sama ta ustawa winna być jasną, aby nie dawała właścicielowi sposobności krzywdzenia włościan. — Duch owego projektu, jest uszczęśliwienie powszechne, trzymając się prawideł jakie nam wskazuje Ekonomija Polityczna i Miłość Ludu. N.

PRZYJACIELSKIE KOŁO.

POWIASTKA *).

I.

Było to przed rokiem — w zimowéj porze siedział przed kominem zamyślony Tadeusz, przysłuchując jak wiatr poświstuje północny. W samotnéj dumce, obrazy przeszłości widać, że targały jego serce — bo na przemiany uśmiech usta krasił — to często łzą zachodziły oczy — niekiedy jaśniejąc ogniem zapału i odwagi.

Skromna izba drewnianego dworu była jego mieszkaniem, całą ozdobą strzelba myśliwska i torba borsucza. Nad prostym stołem, okrytym dywanem, wisiał obraz, ale zakrywała go opona żałobna.

Stary wiarus, wierny domownik, jedyny sługa w tym dworze, właśnie przyniósł naręcz suchego dębu, nałożył w komin, i wnet buchnął szeroki płomień, oświecając całą izbę w około.

— Cóż tam słychać mój stary druchu, zamieć jeszcze na dworze?

*) Wyjątek z rękopismu „Powiastki domowéj strzechy."

— Nie panie, pruszy śnieg nieco, ale przestał padać płachtami. — Gwiazdy iskrzą, o północy zapewnie ognisty mróz schwyta. — Ale słyszy Pan dzwonki, jedzie gość jakiś.

Tadeusz zadrzał na głos dzwonka, ale wkrótce spokojniejszy, kazał zaświecić na ganku.

Wyskoczył z sanek gość niespodziany, zostawując burkęześnieżoną, a wbiegłszy do izby, z krzykiem radości rzucił się w objęcia Tadeusza. Długo w tym uścisku bratnim, przyjacielskim zostawali, w milczeniu skrapiając łzami radości oblicza szczęśliwe.

— O mój Józefie! — Mój drogi Tadeuszu! — były słowa jedyne!

Stary Kuba, patrząc na nich kręcił sumiastym wąsem, mrugał oczyma, chcąc zmniejszyć krople łez, — wreszcie rozbeczał się w głos, ściskając za kolana Józefa.

— Gdzież twoja matka mój Tadeuszu?

— W grobie? odrzekł ponuro.

— A stary ojciec, poczciwy Chorąży — i piękne siostry?

— W grobie wszystko!

— O mój Boże! więc do cierpień dawnych i boleść domowa — okropna!

— Sam jestem — wyrzekł po chwili Tadeusz — sam na téj ziemi, i w tym dworze opustoszałym, jak stróż grobu mojéj rodziny. — Obaj z Jakóbem na własnych barkach każde nieśliśmy do mogiły, i ręce nasze tylko przysypały im oczy— a śpiew żałobny proboszcza, wtorował boleści. — Niespraszałem nikogo na pogrzeby — po co? czy żeby patrzali na moje łzy i rozpacz? Zamknąłem je w duszy, i to chleb jéj powszedni.

— Patrz mój Józefie — to jedyna izba, którą zamieszkuje — inne pustkami stoją: sypialnia moich rodziców, salon gdzie tyle bywało okrzyków radości — od ich śmierci nieśmiem tam zajrzéć — a wszystko stoi w porządku jak dawniej, jest to mój kościół pamiątek milczący, bo niemasz kapłanów.

— Wiesz kochany Tadeuszu, że wkrótce tu zjadą nasi dawni sodalise: ów Antoni hulaszcza, Bolesław, cośmy go zwali *cichą wodą*, i Zygmunt, co to osiwiał w 24 roku życia. — Ale otóż i oni — już słyszę ich głosy.

Jakoż zaraz przybyli, uścisnęli serdecznie Tadeusza.

— Ileż to lat, zawołał Antoni, jakieśmy się nie widzieli!

— Dwunasty się zaczął — rzekł Bolesław z spuszczonymi oczyma w ziemię.

— To już djabli kawał czasu, i jam do reszty osiwiał — odezwie się Zygmunt: patrz-no, mój Tadeuszku, ani jednego czarnego włosa, czupryna jakby kożuchem wiejskiéj śmietanki oblepił.

— Moi kochani bracia — ściskając dłonie przybyłym, wyrzekł rzewnym głosem Tadeusz — dziękuje wam za przybycie i odwiedzenie samotnika. Niech wam Bóg dobry nagrodzi: lat kilkanaście nie używałem takiéj chwili radosnéj. Po wieczerzy przypomnim dawne nasze czasy — czasy naszéj młodości.

— Święte czasy, zawołał Antoni, kiedy to się śpiewało:

Edite bibite!...

— Powtórzymy przy stole pieśń tę miłą sercom naszym. Ja w waszym kole zaczynam oddychać całą piersią. — I uśmiech nieznany lat tyle, rozjaśnił zatępione oblicze Tadeusza.

Po wieczerzy obsiedli wieńcem ognisko.

— Cóż porabiasz w téj samotni mój Tadeuszu, zapytał Antoni, — bo słyszałem, że nie rad uczęszczasz w sąsiedztwo, i nikt cię téż z sąsiadów nie odwiedza; nazwano cię odludkiem.

— Mój bracie, nie gniewam się oto — a że się nieudzielam, ważne mam powody. Czy myślisz, że dzisiejsze czasy są podobne naszym, chociaż nie tak dawnym, kiedy to gość był we dworku naszym upragniony, kiedy mój kochany ojciec, pan Chorąży — jak go zwali wszyscy — z otwartemi rękoma przyjmował każdego jak brata, mając na pamięci ową

starą przypowieść „Gość w dom, Bóg w dom.“ — Z jakąż on radością dobywał z téj piwnicy co pustkami teraz stoi, a chowam w niéj kartofle przed mrozem, zapleśniałe gąsiory starego węgrzyna i miodu. — Bywało, słaby, matka radzi napić się starego wina: „Nie moja dzieweczko, daj mi waszci młodszego, stare wino dla starych przyjaciół.“ — A dziś zajedziesz gdzie do dworu, krzywią nosem, bo to wydatek sprowadza, konie i ludzie na świéżém zostawują powietrzu — a jeżeli do stajni wezmą, to przy próżnym żłobie przestoją: gość dostanie szklankę lichéj herbaty, musi słuchać narzekań o nieurodzaju, o lichym zbiorze kartofli, o małym z nich wydatku okowity, i na tym kończy się gościnność teraźniejsza ziemianów naszych. Każdy też pilnuje nie na to roli, ażeby po jarmarkach pił i przegrywał w karty, musi się zamknąć jak ślimak w swoim domku, i z potrzeby przybiera egoisty postawę, choć serce jego bije dla bratniéj ludzkości. — Pytasz co robię: wolne chwile od roli poświęcam literaturze a szczególniéj historyi, ważna to i nauczająca gałąź, i dziś coraz więcéj bogaci się nowymi odkryciami.

— Wielkie i ważne jest powołanie historyka — (przemówił Bolesław z spuszczonymi w ziemię oczyma) — czy rozwija zdarzenia niedawnych czasów, czy wskrzesza obrazy przeszłości swego narodu, zamglone pyłem wieków, zapomnienia lub niedbalstwa. Jak powołanie jego jest wzniosłe, tak dusza jego i charakter winny być poczciwe i prawe. — Prawda chlebem powszednim przy mozolnych badaniach, głos sumienia aniołem stróżem, poczciwość szatą, któréj zrzucić nigdy mu nie godzi. Jak pątnik uniesiony pobożności duchem nie dba o skwary, głód, pragnienie, — piekące piaski, — strome góry, aby ujrzéć ślady Zbawiciela, tak prawy historyk ciernistą pracy i mozołu drogę winien odbywać, aby doszedł prawdy. Mało kto zrozumie i pojmie jego trudy, zapory, które łamać musiał i ciężko pot pracy wylewa w wartowaniu massy dzieł, by z nich garnąc wiadomości: ale żadne serce nie uderzy większą ra-

dością i większym zapałem jak jego, gdy wyrywa przeszłości obraz zapomniany, nieznany, a tchnąc weń duchem prawdy w rzeczywistych postawi barwach. Śmiało wtedy może zawołać: „Patrzcie! to wasza przeszłość, na mój głos powstają zmarłe pokolenia, bo ja im śpiewam Alleluja.“ A naród z radością chwyta rysy prawdy, patrzy w przeszłość jakby w obecność, unosi się nad cnotami, boleje za śladami występków ciemnoty i błędów.

— Prawda, (odrzekł Tadeusz) mimo to każdy naród, jak człowiek pojedynczy, ma nie małą sakwę miłości własnéj, chciwie on wynosi rodowe cnoty, rad zamilczać złą stronę. Ma chwile w życiu swojém, w których ta miłość jest wielką cnotą, ale są chwile, w których ona jest czczą przechwałką.

— Niemasz narodu (mówił Bolesław), któregoby dzieje z samych cnotliwych pokoleń, wśród ubiegu wieków składały tu swą przeszłość. Społeczeństwo w narodzie musi miéć złe i dobre pierwiastki, złe téż przy dobrém, dobre przy złém tylko odbija wydatniéj, i cnota wśród występków i zbrodni jaśnieje silniéj. — Każdy naród ma jak przyrodzone cnoty własne, tak i zdrożności, które razem jego charakterystykę stanowią. — Historyk musi je zgłębić, poznać i zbadać przyczyny, zanim pochwyci dłoni, by rozbudzić zamarłą przeszłość, a ta przeszłość ma swoje nieraz struny przywiązane do serc żyjących. — Historyk, gdy w nie uderzy dla dobycia tonu, i te serca drzą razem to radością, to bólem, dobywają uśmiech wesela, to łzy smutku i żałoby. — Gdy idąc za głosem prawdy, dla nauki potomności, dla szczęścia swojéj krainy, aby się kajała z wzorów przeszłości, silniejszą dłonią te struny naciśnie, i budząc ton mocniejszy, krzepcéj rozrani serca żyjące, krzyk nawet boleści, to głos jego tryumfu, to podzięka *przyszłości*. Ale gdy nierozświecając pochodnią prawdy ubiegłych wieków, zbiera sam kał i brudy przeszłości, by niemi rzucić w oczy narodowi, i z urąganiem poić go żółcią i octem, prze-

klęstwo mu! to nie historyk, jest to zły i nikczemny ptak, co plugawi własne gniazdo na swoją tylko hańbę.

I rumieniec zapału wybił na blade oblicze Bolesława.

— Często przecie (odezwał się Antoni nakładając fajkę). Historyk stąpajacy drogą prawdy, nie zawsze znajdzie wdzięczny poklask, bo i naród jak człowiek pojedynczy, nie zawsze jest usposobiony do kosztowania jéj goryczy. Dawniéj, w naszéj młodości czasach, nie raz człowiek był w takiéj biédzie, że całém mieniem była kurzawa po ścianach, a wedle pieśni:

„Za kurzawę z gołych ścian,
Żyd-by i grosza nie dał.“

Niechnoby mi kto przyszedł z prawdą moralną, żem przez nierząd w takim stanie, nie radziłbym natrafić na niehumór. No, popamiętałby! A człowiek w dobrém mieniu śmieje się z błędów swojéj młodości, obecność go cieszy, a przyszłość nie troszczy. Lecz gdy jest w potrzebach i nędzy, a widzi że te błędy młodości ściągnęły mu właśnie nieśmiejącą obecność, a przyszłość nie zaręczy lepszéj doli, nierado posłyszy słowa prawdy. Toż mówiąc i o narodzie, jeżeli przepojony goryczą samą, jeżeli w głębokiéj przeszłości musi szukać swojéj sławy i wielkości: biada historykowi, co śmiało rzuca mu wieniec cierniowéj prawdy, otoczy go przeklęstwo żyjących, i dopiero późniejsza potomność odda mu cześć i hołdy.

— A dodaj (przemówił Zygmunt), że znajdą się zaraz tacy, co zgodnie z opiniją chwilową chcą być jego sędziami, a ciągnąc go przed trybunał narodu, okrzykom rozbolałéj drużyny wtorując, zapomniawszy że sprawiedliwość i prawda każde ich słowo powinny cechować, z poważnych sędziów stają się prostymi oprawcami, surowa potomność ze wzgardą zdepce ich pamięć nikczemną, prawego wieńcząc historyka wspomnienie.

— U nas twardy chleb historyka (mówił Tadeusz), kiedy pisze polityczne same wypdaki, to jako tako, ale niech sięgnie do obrazu życia domowego, w którém właśnie złe i dobre spoczywało. — Biada mu biada! Bo chociaż pochwali go-

ścinność, uwielbi męztwo i prostotę serca — gdy przyjdzie mu wady wytykać — zaraz wołają: „Oto zdziera laury z czoła ojców naszych! — Głupcy! chcą z historyka mieć podłego lizunia nierozważnéj fantazii. — Kiedyż dojdziem do rozumu, gdy prawdę nagą, szczerą, swobodnie wyrzec można. Niewiedzą, że gdyby sumienny historyk z całą szczerotą odsłonił tak cnoty, jak i zdrożności, wielką usługę wyświadczyłby potomnym czasom, bo przynajmniéj, widząc błędy, można ich się ustrzedz. — Nie mamy takiéj księgi, a przecież na takiéj uczyłbym czytać synów moich.

— Mój bracie (wyrzekł Bolesław), czyż już nie mamy męczenników historycznych. A Niesiecki, choć prosił, zaklinał, by mu do herbarza rodziny szlacheckie dodawały wiadomości, oburzył prawie cały naród, i skończył podobno w klasztornêm więzieniu.

— W czasie mojego dziecinnego wieku (odezwał się Antoni), pamiętam szczególną scenę w Łęczycy, a mającą związek z têm co mówicie. — Ktoś między szlachtę dmuchnął, że *Troc*, autor słownika, oszkalował ich sławę, tłumacząc: że pić jak zwierzę, jest to pić po łęczycku. — W gospodzie właśnie, gdzie mój ojciec zajechał, było zgromadzenie przed-sejmikowe, na którém ową kalomnią roztrząsano.

— Co to za jeden? zapytał głos gruby ze środka gawiedzi, my szlachta tego nazwiska nie znamy.

— To niemiec — odrzekł drugi. — Porąbać go w sztuczki, na drobny mak z kretesem! wrzasło wiele nietrzeźwych głosów.

— A gdzie on? niech się ukaże! i niech powie co na obronę swoję — wyrzekł siwizną okryty piskorz.

— Dobrze mówi, pokażcie tego psu brata — na stół z nim.

I na stole miasto autora, stanął oskarżyciel, trzymając w ręku gruby tom dykcionarza Troca.

— Nie ma go tutaj!

— Żeby był za morzem, to ja go tu przywiodę, zawołał zuch jakiś.

— Otóż to moi mili panowie bracia, że ten łotr nad morzem mieszka, i odważny pan brat, ani za miesiąc go nie dostawi. Ale na wszystko jest rada.

— Prędzéj z radą! wołają liczne głosy.

— Owoż moja rada: (ciągnął oskarzyciel), ponieważ dostać go nie łatwie — przeto dla naszéj satysfakcyi, ten paszkwil, (i to mówiąc rzucił książkę o stół, i przydeptał nogą) spalić publicznie na rynku, a popioły na cztery wiatry rozrzucić.

— Brawo! brawo! daléj bracia! drzewa stos, i palić! woła całe grono.

Przybito gwoździem do wysokiego drąga dykcionarz, z okrzykiem wyniesiono na rynek Łęczycy, i wśród krzyków i tłumu ciekawych spaliwszy, popiołem nabitą wiwatówkę, co stała przed kościołem, wystrzelili. — Zemsta dopełniona — a imie *Troca* tysiąc głosów w tym dniu przeklęło.

— Okropna to dla duszy gorycz (przemówił Bolesław przerywając śmiech obecnych), gdy dzieło poczęte w niepokalanéj myśli, tłum głupich krzykaczy opługawi błotem szyderstwa i zniewagi: a jednak, jeżeli gdzie, to u nas największy pochop do tego.

Na ileż to ofiar patrzyliśmy sami! Niech myśl nową śmiałym polotem wypuści dusza artysty, zaraz ją jak łotra krzyżują i plwają. — Pomnę jaką szykanę przebywali u nas pierwsi zbieracze pieśni Ludu, gdy ku podaniom gminu i pieśniom, czas był na dobie zwrócić uwagę. A przecięż to ważny materiał do literatury samorodnéj — narodowéj.

— Prawda (odrzekł Antoni), ale to wszystko przeszło, i naród poznał skarbiec dla swéj literatury, nowy, bogaty, a ci co piérwsze skiby zorali, i tak bujnym plonem zasiali, mają pociechę we własnym sercu. Było i ze strony zbieraczy nieco przesady — za nadto wzniosłe nadawali pieśniom Ludu

stanowisko: ale im łatwie darować, ich prowadził zapał nowéj myśli — nowego skarbu, a gdyby nie poparli go nieco fanatycznym zapałem — gdyby nim w części nie zapłomienili serc bratnich, skarbiec ten leżałby bez użytku, jak nasze srébro w Olkuszu. Dziś o tym przedmiocie możem mówić chłodniéj, gdy tyle zbiorów pieśni Ludu mamy przed oczyma: co każdy je czyta, i każdy sądzi. Można o nim było cuda prawić — i my wierzyliśmy, patrząc i unosząc się nad poezijami naszych wieszczów, do których dusza lgnęła, a wszystkie niemal snute z pieśni Ludu. — Patrzałem i ja na nie okiem uludy, myśląc sobie: co to za pieśni Ludu, kiedy można je nieco okrzesawszy takie dumy pisać. — A gdym przejrzał cały skarbiec samorodnéj poezyi Gminu, patrzałem, już inném okiem.

— Uznaję zawsze za skarbiec narodowy pieśni Ludu — ale *veto* przeciw myśli, że one w czém wesprą historyją — objaśnią jaką dziejów epokę. Z mumii prędzéj dojdziesz jéj wieku, niż oznaczysz wiek, któréj pieśni staréj -- chyba gdyby w niéj zawadziło jakie imie historyczne. Ale to są niesłychane zjawiska, i z najpóźniejszych czasów. Lud ma zaprawdę wiele pieśni odwiecznych, ale cóż, gdy usta pokoleń niewierne, ciągle je przetwarzają. — Lecz co ważnego widzę w nich — to ducha, co odkrywa charakterystykę Ludu, jawnie, widomie. Pieśni ludu pokazują myśl jednę w całym przestworze Słowiańszczyzny, w Czechach — u Słowaków Tatrańskich — u Gorali Karpat — w Polsce — na całéj Rusi — w Illiryi — słowem, jak dalece sięgają miliony pokoleń słowiańskich. — Różnice tu zachodzą tylko w dochowaniu mniéj więcéj historycznych w nich pomników, w czém Serby celują, w piękności układu, wysłowieniu ducha poetyckiego. — Wszakże gdy zgromadziem wszystkie zbiory — i wczytamy się w nie pilnie, uderza szczególne podobieństwo w opiewaniu jednych zdarzeń, w wykrzyku boleści, radości — w tych miłosnych pieniach i żalach serdecznych, jakbyś patrzał na jedno serce, które różnémi dyjalek-

tami swoje uczucia i wrażenia prześpiewuje – jakbyś patrzał na jednego wieszcza, co tylu językami tworzy pieśni i puszcza je między Lud, by on je swémi ustami rozgłosił.

Główną w nich różnicę stanowią melodyje — któremi polskie wszystkie przewyższają. — Niemasz w nich téj jednostajnéj nuty jak w ruskiéj, która więcéj jęczy niż śpiewa, melodije polskie mają tego ducha rzeźwości, życia — tę charakterystykę dziwną, że z niéj pochwycić możesz niemal myśl każdéj pieśni, któréj służy. — Ztąd tyle różnych melodyj i odrębnych do dum, mazurków, pieśni miłosnych, pobożnych, w których przebija staro-polski poważny polonez — krakowiaków. — Z temi ostatniemi o braterstwo dobijają się kołomyjki Gorali Huculów. — Nie wiem dla czego, i choć taniec różny tych Górali od Krakowiaka, zawsze gdym na nich patrzał — podobna radość napawała serce, jak gdym hulał na kiermaszu, w naszéj krakowskiéj ziemicy.

TADEUSZ.

— Zapomniałeś dodać, że pieśni Ludu nie małą są pomocą do poznania fantazyi Ludu, tak promiennéj, tęczowéj — dziwacznéj.

BOLESŁAW.

Niezupełnie ony wyjaśniają tę fantazije, przyłożyć do nich trzeba klechdy, czy powieści Ludu — a dopiero w całości ją ujrzysz. — Chodakowski żałował, że za czasów Jana Kochanowskiego, który z pieśni Ludu w sobotce korzystał, nikt o ich zbiorze nie pomyślał. Coby to był za skarbiec dla nas!

ANTONI. *(zapalając fajkę)*

Coby było! gdyby było! — A coby było, gdyby Władysław Biały, synowiec Kazimierza Wielkiego, utrzymał się w Złoto-

ryi — i strącił koronę, co już się chwiała na głowie Węgra Ludwika? Nie byłoby Jadwigi — Jagiełły — połączenia Litwy, bitwy i zwycięztwa pod Grundwaldem. Coby było, gdyby Zygmunt August syna zostawił? — coby było gdyby Batory tak wcześnie nie umarł? Coby było gdyby Zygmunt III nie był cackiem Jezuitów — Jan Sobieski zamiast iść bronić Wiednia, więcéj pomyślał o swoim państwie — gdyby August II niesprowadził szalonego wojownika Karola XII, co pół Polski spalił, a drugie pół zniszczył? — Cóżby było późniéj, gdyby inaczéj rzeczy poszły? — to należy do dumań marzyciela — ale jest niesytną strawą dla człowieka myślącego, którego serce boleść rozpaczy szarpie, gryzie, patrząc na tyle głupstwa — niedołężności, i braku tęgiéj duszy, coby inaczéj wszystko powiodła. Nie mów więc mój Bolesławie *coby, gdyby* — bo to jest dla mnie senes miasto konfitury, podanéj ładną rączką.

TADEUSZ.

A coby było zemną, gdybyście nie zjechali tu razem?

ANTONI.

To ja ci powiem: Siedziałbyś jak mruk — i karmił się żółcią. Ale precz smutne myśli! — odetchnijmy swobodnie w tak miłém braterskiém gronie.

TADEUSZ.

A coby powiedział nasz poczciwy professor Kazimiérz z Królówki, gdyby stanął w naszém gronie i słuchał poważnych rozpraw téj dawniéj roztrzepanéj młodzieży, co przybierała postać poważną tylko przed eksaminem, a potém....

ANTONI.

A potém: hulaj dusza bez kontusza! Mój miły Boże! — dawniéj, tak człowiek o nic się nie turbował: — jak Tatar przenosił cały majątek pod płaszczem ze stancyi na stancyję, to na strych, to na piąte piętro, to czasem na piérwsze — a nigdy na dół — zawsze górą nasi!

TADEUSZ.

Pomnę ostatnie słowo naszego *Kazimiérza,* gdym go ujrzał raz ostatni przed wyjazdem do wód, zkąd już nie wrócił — na obcéj ziemi, ten śpiewak narodu — znalazł mogiłę, w swojéj nié ma lichego pomnika.

JÓZEF.

Ma go, ale w sercach naszych i przyszłych pokoleń: to trwalsze niż z żelaza i kamieni.

TADEUSZ.

Był smutny, cierpiący. „Chciałbym – mówił— dożyć téj chwili, gdyby wszyscy com ich zaznał, przy jedném domowém ognisku zebrali się razem, i każdy rzucił snop swój myśli uzbierany doświadczeniem, nauką i przestworem lat kilkunastu. — Byłby to plon wielki — miłe-bym przy nim zamknął powieki na zawsze, uścisnąwszy bratnie dłonie!

ANTONI.

Przestań — przestań na miłość Boga! jak pieniami swemi rozlewał zawsze w sercu miły spokój — tak tą myślą jak pazurem sępa zadaje ranę.

JÓZEF.

Po długiém niewidzeniu spotkałem go, na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie, piérwszy raz. Była to chwila dla mnie okropna. Po kilku latach niebytności w tym mieście, idę — spotykam nieznane twarze — ze znajomych to okryte zmarszczkami, to ubieleni siwizną. Ale ruch był jeden — gwar może większy. — Jakiś smutek ścisnął serce — patrzę, blisko kolumny Zygmunta III, co tak sprawiedliwie krzyż dźwiga, a niesłusznie szablą włada — spostrzegam Kazimierza — nie zestarzał, mało się zmienił — toż miłe oblicze, tylko skrył się uśmiech i tęschnota zasępiła czoło. On mię po dawnemu powitał, podał płoń i uścisnął. O wtepy odetchnąłem swobodniéj.

ANTONI.

Stary Kuba dołóż na kominie — jakoś zimno, czy z wspomnieniem takiém chłód grobowy powiał?

KUBA.

Jest ogień na kominie w sali.

JÓZEF.

No to idźmy tam razem.

* *
*

Jakób roztworzył drzwi od sali na ściężaj — mimo dużego ognia w marmurowym kominie — zimny powiew wionął na wchodzących. — Antoni piérwszy się cofnął, ale ujrzawszy łzy w oczach Tadeusza, wszedł prędko i spojrzał w około.

ANTONI.

Wszystko widzę po dawnemu, też same sprzęty na swojem miejscu nawet.

TADEUSZ. *(z boleścią)*

Tu od dwunastu lat noga moja nie stąpiła. — Wszystko po dawnemu, tylko tych nié ma, co ożywiali tu wszystko.

BOLESŁAW. *(ściskając dłoń Tadeusza)*

Bogu zdaj swoję żałobę — umiemy ją czuć i dzielić.

JÓZEF.

Jakóbie, tu zastaw wieczerzę — dawnym zwyczajem, w téj sali zjemy, bo już spóźniona godzina.

ANTONI.

Dodaj, że i kaducznie głodni. Tymczasem dorzucę dębu.

TADEUSZ.

Wiesz mój Antoni? — to z tego dębu, pod którym używaliśmy chłodu w skwar letni, czytając Tymona Zaborowskiego *Anielę i Dobromira, i Czary Błuda.*

ANTONI.

A czyjaż święto-kradzka ręka go ścięła?

TADEUSZ.

Niczyja: burza powaliła.

ANTONI. *(kładąc palono dębu na ogień)*

A więc mój stary przyjacielu, jakieś w młodości chłodził przed upałem, teraz daj upał do rozgrzania strudzonych i przeziębłych kości. — Był on miłą mi zawsze pamiątką: teraz go ręka moja na popiół znikomy wskazuje!

BOLESŁAW.

Czyż wszystkie nasze pamiątki taki będą miały koniec?

ANTONI.

Vanitas mój bracie — co w sercu, w popiół nie pójdzie, chyba z niém razem — i to nie zawsze, jeżeliś w młodego pokolenia serca, coś ze swego zatlił.

JAKÓB.

Już na stole.

ANTONI.

Chciałem przy nim wspomnieć wesołe lata naszéj młodości, wykrzyknąć dawną pieśnią na wspominek — ale daremnie: pieśń radosna w tém miejscu byłaby bluźnierstwem — skonała na ustach. — W kościele świętych pamiątek, tylko rzewne wspomnienie ze łzą cichą.

TADEUSZ.

Więc kielich w ręku — a choć w milczeniu wypijmy miły spoczynek tych, których kochaliśmy razem, zdrowie nasze, niech żyje nasza przeszłość!

Gdy spełniali kielich braterski — dąb, pamiątka młodości — zaskwiérczał, jakby jęk wydał, gdy go płomień niszczący ogarnął.

Kazimierz Władysław Wojcicki.

KORRESPONDENCIJA.

Berlin 30 Czerwca 1843.

Póki byłem w kraju własnym, udzielałem *Przeglądowi Naukowemu* zdań moich, ile me wiadomości dozwoliły, o piśmiennictwie krajowém, mianowicie zaś o czasowém. Chwile od prac gospodarskich wolne, najmiléj mi było i jest poświęcać *Przeglądowi.* Gdy jednak uwagi *moje,* aczkolwiek z gruntu prawdy, z głębi przekonania pochodzące, oburzyły niektórych pisarzy i Redaktorów (a to dla tego, *rzecz naturalna!* — żem o ich mówił pismach) — i gdy, (zamiast odpowiadania mi wprost, jako temu, który swémi zdaniami do walki wezwał) zaczęto powstawać niesłusznie na Przegląd za to, iż bez żadnego względu prawdę najczystszą ogłosił; przeto, poczuwam się dziś do najsłuszniejszego obowiązku, (nie mogąc niczém inném podziękować *Przeglądowi* za umieszczenie *bez zmiany* artykułów moich o czterech pismach *czasowych,* odpłacania się przynajmniéj choć wiadomościami, (na ten raz

gospodarskiemi) z *zagranicy*, nim po powrocie do kraju, będę mógł znowu coś o literaturze własnéj napisać. Uważajcie mię Panowie za korrespondenta *tymczasowego*. Ale nie rozwodząc się dłużéj ze wstępem do listu, zaczynam już pisać same wiadomości.—Będąc w Poznaniu, postrzegłém przed jednym sklepem w Bazarze napis: *Agentura towarzystwa przez akcije siania zboża bez nawozu.*—Przypomniały mi się zaraz dowcipne francuskie pomysły i puffy, na powszechne u nich nadużywanie wiary publicznéj przez towarzystwa akcyjne, np. żartobliwe obwieszczenia spółki do kolonizowania Niagary, do robienia atramentu ze starych podeszew i t. p.— Szedłem właśnie do tak zwanéj *knajpy* w Bazarze, gdzie wszyscy w kapeluszach na głowie grają w billard, gawędzą i tytuń palą. Jest to zwykłe miejsce zebrania dla wypicia kawy po objedzie, przez przyjeżdżających tutejszych, niewiem i wielu miejscowych mieszkańców uczęszczane, a teraz, jako w czasie zjazdu, liczne, tłumne i gwarliwe. Postrzegam właśnie właściciela owego handlu, toczącego żwawą rozprawę z kilku ziemianinami, z których jedni pilnie się przysłuchiwali, inni niedowiarczo patrzyli, lecz z ciekawości pytali się także i tworzyli dość ożywioną gruppę. Oto wkrótkości co wysłuchałem z tego wszystkiego:

Jeżeli to jest szarlataneryą, nie jest przynajmniéj obrachowanka wyłudzenia wielkich pieniędzy dla jéj tuczy, bo przystępujący płaci zł. 3, bezpośrednio z których $2\frac{1}{2}$ idzie na konto korrespondencyi, a $\frac{1}{2}$ na agenturę, która rozumie się, darmo podjąć starania nie może. Dopiéro we dwa lata po odkryciu tego wynalazku i wyprobowaniu powszechném jego użyteczności, każdy akcyonariusz płacić ma 10 tal. Odkrycie sekretu i udzielenie go każdemu z akcyonariuszów nastąpi, kiedy się zbierze podpisów na 900,000 tal., a ma być już do 800,000. Wynalazca miał uzyskać patent wynalazku na Anglią, Francyją, Belgiją i kraje Niemieckie, i każdego zatém będzie miał prawo ścigać, ktoby bez opłacenia się jemu, chciał z jego odrycia korzystać. Agentura poznańska nosi numer 300 — co

pokazuje, że niepospolita jest ich liczba. Cały wynalazek zasadza się na pewnym sposobie przysposobienia ziarna do siewu, a przedsiębierca składa dowody różnych agronomicznych towarzystw, że zasiał na szczerym piasku różne zboża, które do 6 stóp żyto, do 5 jęczmień, wyrastały i najobfitszy plon dawały. Przedmiot do téj preparacyi użyty, ma być tani i wszędzie się znajdujący, sposób chodzenia koło tego, jak najprostszy. Przyznaję się, że ciekawy jestem, czy nie wszedł na myśl poobsiewania pustyń Arabii i Afryki, to byłoby bardzo ładne predsięwzięcie.

Powtarzam com słyszał i widział na sklepie przybite, sam zaś żadnych wniosków nie robię, ani mogę ręczyć za autentyczność źródeł, które powtarzam. Jeżeli żart z ludzi, (agent poznański zbyt znany, by o złą wiarę mógł być posądzony) tego przedsiębiercy, to bardzo daleko posunięty i nie do pojęcia, bo nie widać celu wyłudzenia pieniędzy; jeżli prawda, to nadzwyczaj ważna i cały systemat rolniczy przewróci. Cieszcie się i życzcie mu powodzenia posiadacze piasków i nieużytków! — Chcąc wam dokładniejszą dać wiadomość, prześlę następną pocztą: drukowany *Plan subskrypcyjny na akcye wynalazku uprawiania roli bez nawozu.*

Berlin d. 5 Lipca 1843.

Oto jest: *Subscriptions - Plan zu Actien auf die Erfindung den Boden ohne Dünger anzubauen von Franz Heinrich Bickes in Mainz (Kastel),* o którym dokładniejszą wiadomość obiecałem wam przesłać.

Za długo byłoby rozszerzać się nad wszystkiemi szczegółami, przeto pismu Waszemu załączam niektóre tylko uwagi.

„Wynalazek ten przez lat 12 w wielu krajach zastosowny do różnych ziem, okazał się wszędzie bardzo użytecznym. Szczególniéj zaś dowodzi rok 1842, tak bezprzykładnemi suszami znamienity, niepochybności jego, ponieważ spowodował tak obfitą urodzajność, jakiéj nawet na najżyźniejszych polach, przy najpomyślniejszéj pogodzie spodziwać się nie można.

Ustanowione warunki biorę na odpowiedzialność, i zaiste, źle-bym na tém wyszedł, gdybym więcéj obiecał, aniżeli dotrzymać potrafię; skutek mnie zupełnie usprawiedliwi, i dopiero wówczas żądam uznania własnéj zasługi, gdy każdy odniesioną z mojego wynalazku korzyść do swojéj już schowa kieszeni.

Szczegółowy przepis całego postępowania wykażę w osobném dziełku, cena zł. 4. Kto zechce nabyć takowe, niechaj się zaraz zgłosi.

Agenci mają prawo żądać za formularz i za plan gr. 12, jako téż i za porto od listu do Moguncyi przesłanego.

Że zaś złożenie dowodów od tylo-licznych gmin, zbyt rozwlekłą byłoby pracą, mianujemy tutaj, na sędziów, mężów powszechnie uważanych, których zdanie, jako znawców i ludzi niezależnych, według większości głosów, przy wypłacie akcyj, żadnéj nie powinno ulegać kwestyi:

Minister hr. Walterndorf, prezes towarzystwa rolniczego w Nassau.
Pułkownik Breidenbach-Bürresheim w Heddernheim.
Dyrektor Weckerlin w Hohenheim.

Beckedorf, prezes ekonomicznego kolegium w Berlinie.

Dr. Zeller, radzca ekonomiczny, sekretarż towarzystwa rolniczego w Darmstadt.

Metzger, dyrektor ogrodów w Heidelbergu.

Professor Hlubeck w Pradze.

Ci mężowie niechaj będą sędziami, a gdyby który z nich nie raczył się do tego przychylić, wówczas staraniem naszém będzie miejsce jego równie godnie zastąpić, przed ogłoszeniem zawiadomić, i liczbę siedmiu uzupełnić.

Na prospekcie podpisany jest: Franz Bickes. — Na odwrotnéj zaś stronie załączone są dowody kilkudziesięciu rolników, którzy zrobili użytek z tego wynalazku i uznali go za bardzo korzystny.

Napoleon Wróblewski.